studia z historii filozofii
kwartalnik
2(8)/2017
ISSN 2083-1978
e-ISSN 2391-775X
http://dx.doi.org/10.12775/szhf.2017.014

John Locke

O sztuce medycznej

1669

Na tyle długie i wolne od niedomagań oraz bólu życie, na ile tylko pozwala budowa naszego słabego organizmu jest przedmiotem wielkiej ludzkiej troski, trudno zatem znaleźć wspanialsze zajęcie niż zajmowanie się leczeniem chorób[1]. Doprowadzenie tej sztuki do doskonałości wymaga od jej wyznawców większej niż w innych sztukach uwagi, pracowitości i spostrzegawczości,

[1] Podstawą przekładu są następujące wydania manuskryptu Locke'a: *De arte medica or Ars medica, 1669*, [w:] K. Dewhurst, *Dr. Thomas Sydenham (1624–1689). His Life and Original Writings*, University of California Press, Berkeley and Los Angeles 1966, s. 79–84 oraz *De Arte Medica*, [w:] J. C. Walmsley, *John Locke's Natural Philosophy (1632–1704)*, https://core.ac.uk/download/files/99/74250.pdf (dostęp: 1.05.2017). Chociaż tekst ten publikowano wcześniej i przypisywano Locke'owi (H. R. Fox Bourne, *The Life of Joh Locke*, 1876, A. G. Gibson, *The Physician's Art*, 1933), podobieństwo zawartych tam tez kazało Dewhurstowi wyrazić pogląd głoszący, że jego autorem (podobnie jak autorem innego poświęconego medycynie tekstu Locke'a, *Anatomii*) jest Sydenham. Choć w świetle ustaleń późniejszych badaczy (m.in. Walmsleya, P. Ansteya, J. Burrowsa, G. G. Meynella), którzy spór ten rozstrzygnęli, przypisując tekst Locke'owi, uwagi Dewhursta można potraktować jako historyczną ciekawostkę, to jednak sporo ona mówi o podobieństwie poglądów obu siedemnastowiecznych uczonych. Tekst niniejszy jest nie tylko niedokończony, ale też pisany bez zbytniej dbałości o redakcję. W niniejszym przekładzie uwzględniono uwagi Walmsleya dotyczące manuskryptu i nie uwzględniono tekstu wykreślonego przez autora, dodano natomiast podział na akapity.

nie wątpię jednak, że w wielu jej częściach osiągnięcie takiej doskonałości jest możliwe. Ktoś, kto zajmując się nią, pragnie uzyskać pewność co do reguł i metod praktyki lekarskiej, od których zależy komfort i zdrowie chorych, z pewnością zasługuje na wdzięczność. Jeśli jednak sądzi, że jest w stanie dokonać tego samemu, zobaczy, że zaangażował się w przedsięwzięcie nazbyt rozległe dla czyjegokolwiek rozumu i wykraczające poza to, co można zrobić własnym staraniem. Z tego też powodu zamierzam przedstawić pod rozwagę uczonym z tego jakże pożytecznego fakultetu kilka nowych uwag na ten temat oraz przyczynić się do tego, że wspólnym wysiłkiem udoskonalą oni tę sztukę oraz ustalą pewny sposób postępowania podczas leczenia chorób. Dzięki temu zmniejszy się wreszcie długi katalog nieuleczalnych dotychczas chorób, a inne choroby, często ciężkie, będą przebiegać lżej; coraz większe z dnia na dzień sukcesy medyków usuną także zwątpienie co do samej sztuki lekarskiej, do którego jak się zdaje niektórych trzeźwych ludzi doprowadził poważny namysł, a także usuną brak poważania, do którego przyczyniła się skrzętna praca innych na polu medycyny. Pracowici i wyedukowani praktykujący medycy (*practicioners of physick*) z większą pewnością i satysfakcją mogliby oddać się swemu powołaniu, gdyby nie można ich już dłużej ganić, że są *opprobria medicorum*[2], każdy bowiem dzień potwierdzałby skuteczność ich lekarstw i dobrze zaordynowanych metod postępowania.

Gdyby tego się podjąć, wówczas być może zamiar taki nie okazałby się nawet tak niemożliwy, jak wydaje się na pierwszy rzut oka. Wielki postęp, jaki w niektórych częściach medycyny dokonał się ostatnich kilku latach, pozwala mi na przekonanie, że wiele jeszcze można w tej dziedzinie dokonać; chodzi zwłaszcza o kwestie, którymi, jak się wydaje, najczęściej do tej pory nie zajmowano się podczas rozpowszechniania wiedzy medycznej i przekazywania kolejnym pokoleniom reguł praktyki lekarskiej. Dostrzeże to każdy, kto uważnie przestudiuje pisma, w których tak wiele pozostawiono do zrobienia potomnym. Nie należy jednak winić za to ich autorów, ponieważ działali oni w zgodzie z naturą rozumu ludzkiego, który nie zadowala się obserwacją działań przyrody i biegu zdarzeń, lecz niestrudzenie docieka ich przyczyn, nie mogąc spocząć, dopóki na temat rzeczy, którymi się zajmuje, nie stworzy jakiejś hipotezy i nie położy podstaw, na których mogłoby oprzeć się wszelkie rozumowanie. Dawni uczeni wielką część swego czasu i myśli oddali poszukiwaniom ukrytych przyczyn chorób. Ciekawość kazała im wyobrażać sobie ukryte działania natury oraz niewidoczne narzędzia, którymi miałaby się po-

[2] Łac. „zakałą środowiska medycznego".

sługiwać, potem zaś zbierali owe fantazje i na ich podstawie wysnuwali swe hipotezy i budowali systemy. Jeszcze mniej należy się im dziwić czy potępiać ich, że pragnąc dać swemu myśleniu jakąś podstawę, która poprowadziłaby ich działania praktyczne, podążali za swymi najbardziej naturalnymi skłonnościami i dostosowywali się do panujących w ich czasach i krajach zwyczajów, ani za to, że z takim oddaniem i drobiazgowością głośno rozprawiali na ten temat, czynili to bowiem zgodnie z wymogami sławy, reputacji oraz uczoności swych czasów. Trudno ich jednak podziwiać za to, że w swej praktyce nie wykraczali poza to, co dopuszczały zasady, w które święcie wierzyli, oraz za to, że nasi przodkowie, którzy opierali się na wąskich i niepewnych podstawach, nie zostawili nam żadnych porządnych i trwałych [pojęciowych] konstrukcji.

Nie chciałbym, aby sądzono, że potępiam tu dawniejszych autorów albo że odmawiam im zasług dla potomnych. Zawdzięczamy im wielką liczbę wspaniałych obserwacji, a także pewne błyskotliwe rozprawy; zresztą każdą zasadę praktyczną, jeśli oparta jest na bezstronnej obserwacji przyjmę i przedstawię z uznaniem i podziękowaniem. Jestem jednak całkowicie przekonany, że owe hipotezy, które krępowały długie i wyrafinowane rozprawy starożytnych, nie pozwoliły im posunąć się dalej i ukazać, w jaki sposób za pomocą owych doktryn można wytłumaczyć objawy chorób (*phenomena of diseases*), a zasady praktyki medycznej dostosowane do przyjętych przez nich zasad na koniec jedynie spętały i ograniczyły myślenie ludzi, zajęły ich subtelnymi, lecz bezużytecznymi spekulacjami oraz odciągnęły od dociekania prawdziwej i korzystnej wiedzy o [realnie istniejących] rzeczach. Pojęcia, które odległe zasady spekulatywne wprowadziły ludziom do głów, choć prawdziwe, nazbyt podobne są do owych dziwacznych wyobrażeń, jakie ludzie niekiedy dostrzegają w chmurach, które podoba im się nazywać niebem, a które choć są w większości fantazmatami, a w najlepszym razie przypadkowym układem chmur, to jednak rzeczywiście przesłaniają widok i skracają ludzkie widzenie. Chociaż owe obrazy fantazji powstają dzięki słońcu i są prawym potomstwem tego wielkiego źródła światła, to jednak nie są niczym więcej jak ciemnością i chmurami. Każdy, kto uda się w podróż z oczyma w nich utkwionymi, najprawdopodobniej zboczy z drogi. Ten, kto w sztuce lekarskiej będzie ustanawiać zasady fundamentalne i z nich wyciągać konsekwencje oraz uczyni z nich podstawę dyskusji, ten co prawda nada jej kształt poprawnej nauki i przyczyni się do rozwoju sztuki krasomówczej, zapewne jednak położy podwaliny pod niekończące się dyskusje. Jeśli przy tym będzie mieć nadzieję, że dzięki takiemu systemowi da ludziom wiedzę na temat słabości ciała i pozna

reguły, za pomocą których natura sygnalizuje zmiany w organizmie, a także historię chorób wraz z bezpiecznym i skutecznym sposobem ich leczenia, będzie postępować niczym ktoś, kto zamierza chodzić w jedną i drugą stronę w gęstym lesie zarośniętym ciernistymi krzakami z zamiarem ogarnięcia go wzrokiem i wyrysowania mapy całego kraju. Owe spekulatywne teorematy w równie niewielkim stopniu przyczyniają się do sztuki medycznej (*physick*), jak rodzaj spożywanego przez człowieka pokarmu. Jeśli ktoś zatem sądzi, że osiągnie biegłość w leczeniu chorób dzięki temu, że odda się studiowaniu teorii humoralnej i że obstrukcje i przeczyszczenia pomogą mu w leczeniu gorączek albo że, znając się na siarce i rtęci, odkryje pożyteczną wiedzę na temat tego, jakie lekarstwa czy sposoby postępowania z chorymi pozwolą z całkowitą pewnością uśmierzyć jeden rodzaj gorączek, skoro leczą inny, w równie rozumny sposób mógłby uważać, że jego kucharz zawdzięcza swą biegłość w pieczeniu i gotowaniu swemu badaniu żywiołów, i że o tym, iż ten sam wrzący płyn, który gotuje jaja na twardo, sprawia, że mięso kurze staje się miękkie, pouczyły go spekulacje na temat wody i ognia. Początek i rozwój wszystkich użytecznych sztuk oraz udogodnień ludzkiego życia bierze się z ludzkiej przedsiębiorczości oraz obserwacji, a prawdziwa wiedza wzrosła najpierw na świecie dzięki doświadczeniu i rozumnemu postępowaniu. Gdyby dalej postępowano zgodnie z tą metodą, a wszyscy ludzie myśli swe poświęcili dokładaniu swych własnych obserwacji do obserwacji innych, wówczas niewątpliwie medycyna, podobnie jak wiele innych ludzkich sztuk, byłaby w o wiele lepszej sytuacji niż jest obecnie.

Jednakże pełni pychy ludzie nie zadowalają się wiedzą, która jest pożyteczna i pozostaje w ich zasięgu, lecz pragną przeniknąć ukryte przyczyny rzeczy, sami ustanawiać zasady działań natury i twierdzenia na ten temat, potem zaś na próżno oczekują, że natura, a w rzeczywistości sam Bóg będzie działał w zgodzie z prawami wynikającymi z twierdzeń, jak narzucili Mu ludzie. Tymczasem ludzkie ograniczone i niewielkie zdolności nie mogą sięgnąć poza to, co dzięki obserwacji i pamięci wiemy na temat niektórych widzialnych przyczyn zewnętrznych, a wszystko, co poza nimi, zupełnie wykracza poza zdolność ludzkiego pojmowania.

Stąd nie jest i zapewne nie będzie zupełnie niedorzeczne stwierdzenie, że owej wspaniałej i zadziwiającej budowy świata będącej dziełem Wszechmogącego nie może całkowicie pojąć rozum inny niż Jego własny. Człowiek jednak, dociekając istoty bóstwa, zaprzągł do pracy swą wyobraźnię, aby dała mu to, czego nie potrafiła dać obserwacja i skoro nie udało mu się odkryć zasad, przyczyn i metod postępowania natury, wolał je wymyśleć samemu

i wyobrazić sobie świat, który podlega zasadom wytworzonym przez jego własny rozum. Owa próżność rozlała się na wiele pożytecznych części filozofii naturalnej i im bardziej ta ostatnia wydawała się wyrafinowana, wzniosła czy uczona, tym bardziej okazywała się szkodliwa i krzywdząca, stając na przeszkodzie zdobywaniu wiedzy praktycznej. W ten sposób obdarzona najprzenikliwszym umysłem część ludzkości za sprawą zwyczaju i wychowania zajęła się próżnymi spekulacjami, a doskonalenie użytecznych sztuk pozostawiono ludziom pośledniejszym, mniej do tego zdatnym i mającym mniej po temu okazji, przez co obdarzono ich wstydliwą nazwą mechaników, a świat zapełnił się książkami i rozprawami, których było coraz więcej, lecz nie przyczyniało się to do poszerzenia wiedzy. Czasy stawały się coraz bardziej uczone, ale nie mądrzejsze czy szczęśliwsze, a jeśli zdarzyło się tak, że jakiś nowy wynalazek przyczynił się do poprawy ludzkiego życia, owych szczęśliwych odkryć nie dokonano na drodze spekulacji filozoficznych, lecz przypadkiem lub dzięki dobrze obmyślonym eksperymentom, podpowiedzianym przez tych, którzy więcej swego czasu i myśli oddali badaniom dzieł natury niż twierdzeniom głoszonym przez szkoły. Świadczy o tym praca oraczy, garbarzy, kowali, piekarzy, farbiarzy, malarzy i innych. Niewątpliwymi tego przykładami są także wspaniałe wynalazki prochu i magnetytu, które na zawsze odmieniły ludzki świat. Tak więc ci, którzy czytali i pisali całe tomy na temat powstawania i ginięcia, nie wiedzieli, w jaki sposób podtrzymują swe życie i jak rozmnażają się istoty najmniej znaczących gatunków. Ci zaś, którzy potrafili uczenie rozprawiać na temat mieszania się pokarmów i ich przyswojenia przez organizm, musieli zdawać się na kucharza i dobrą gospodynię, gdy chodzi o pożywny i aromatyczny posiłek, a każdy, kto kiedykolwiek zapragnął posiadać piękny ogród i urodzajne pole, miał więcej powodów, aby odwołać się do doświadczenia prostego oracza i niepiśmiennego ogrodnika niż uczonego filozofa czy obdarzonego dowcipem dyskutanta.

Niech nikt nie czuje się obrażony, że zrównuję kucharza i rolnika ze szkolarzem i filozofem, gdyż mówię tu o wiedzy na temat ciał naturalnych, której celem i wartością nie może być nic innego, jak tylko korzyść i poprawa życia ludzkiego. Wszelkie zaś spekulacje na ten temat, jakkolwiek ciekawe czy wyrafinowane oraz pozornie głębokie i pewne, jeśli nie nauczą tych, którzy za nimi podążą, jak coś ulepszyć albo uprościć i ułatwić, ani nie pozwolą im stworzyć jakiegoś nowego i pożytecznego wynalazku, powinno się je odrzucić jako filozofię pustą i próżną. Z taką pilnością owi filozofowie zajmują się rozwijaniem i upiększaniem pustych i mdłych pojęć, a swą energię zużywają bez celu, że równie dobrze mogliby nadal zajmować się robieniem lalek, jak

wtedy, gdy byli dziećmi. Owe puste i niemające praktycznego znaczenia pojęcia są bowiem niczym lalki zrodzone z ludzkiej fantazji i wyobraźni, które choć poprzebierane, po czterdziestu latach bawienia się nimi, nie przestają być lalkami. Są one całkowicie pozbawione jakiegokolwiek pożytku czy praktycznego znaczenia. Aby jednak nie rozwodzić się na temat całej rozległej filozofii naturalnej, w której prawdopodobnie tkwi pierwotne źródło kłopotów, zgodnie ze swym zamiarem ograniczę się obecnie do tej jej gałęzi, która bezpośrednio dotyczy ludzkiego zdrowia: zajmę się medycyną (*physick*) i rozważę jej obecny stan w odniesieniu do chorób oraz ich leczenia. Poszczególne stopnie, które doprowadziły ją do obecnego znaczenia, są, jak sądzę, następujące: 1) doświadczenie; 2) metoda, oparta na filozofii i hipotezach; 3) botanika; 4) chemia; 5) anatomia. Postaram się wykazać, w jakiej mierze wszystkie one przyczyniły się do postępu w sztuce lekarskiej (*art of physick*), a w jakiej uniemożliwiają jej doskonalenie się.

Co zatem można zdziałać w celu szybszego i pewniejszego wyleczenia chorób, tzn. jakimi sposobami i metodami można udoskonalić sztukę lekarską?

Ponieważ chorobami zajmuje się medycyna i ponieważ mniej czy bardziej zależą one od jej postępowania i metod w obecnym kształcie, można choroby te podzielić na cztery rodzaje. [Pierwsze] to takie, które niemal całkowicie poddają się medycynie i w większej części zawsze posłuszne są wprawnej ręce medyka, którą kierują ustalone zasady jego sztuki i gdzie może on od razu podjąć się leczenia, na tyle pewny szczęśliwego zakończenia kuracji, na ile zależy ono od przeznaczenia i woli wielkiego szafarza życia ludzkiego. Trudno mieć bowiem nadzieję, że nawet najlichsza choroba zawsze podda się umiejętnościom najzdolniejszego nawet lekarza, nie powinniśmy też zgadzać się, by tkwiący w niewiedzy ludzie pretendowali do tego, że potrafią rozporządzać ludzkim zdrowiem i życiem, będącymi darem Boga Wszechmogącego, którego ręka może zabrać je lub obdarzyć nimi niezależnie od naszej woli, choć najczęściej czyni On to za pośrednictwem odpowiednich po temu wtórnych środków. Dlatego też nie wątpię, że w niektórych przypadkach lekarz może bez zbędnego zadufania w sobie zapewnić chorego, że ten wyzdrowieje, podobnie jak pewna jest matka, która podejmuje się uśmierzyć głód swego dziecka, który także jest chorobą. Czyni on tak jednakże nie mocą czy zwierzchnictwem nad naturą rzeczy, ale dzięki zastosowaniu tych lekarstw, które już wcześniej przepisywano, aby osiągnąć taki skutek; dobrze zaordynowane lekarstwa wyleczą osłabione chorobą ciała z równą pewnością, jak dobrze przyrządzony królik czy kurczak potrafią nakarmić zdrowe osoby, jakkolwiek nawet taka pożywna dieta może nie służyć niektórym oso-

bom. Jeśli jednak komuś udało się osiągnąć taką pewność w leczeniu, z jaką pożywnym pokarmem można wyżywić kogoś zdrowego, ten może być pewien, że jego sztuka lekarska w odniesieniu do tych właśnie rodzajów chorób i takich chorych osiągnęła wielką doskonałość, choć zapewne w niektórych uporczywych i indywidualnych przypadkach nawet dobrze już ustalona metoda może zawieść, a choroba udaremni oczekiwane powodzenie podjętych działań. Mogę z całym przekonaniem zapewnić, że taki stopień doskonałości osiągnęła sztuka lekarska w wielu chorobach, które rzadko tylko nie poddają się umiejętnym zabiegom dobrych medyków. Nie chciałbym, aby złośliwość kierujących się uprzedzeniami ludzi pozwoliła im stwierdzić, że na owych zapewnieniach o powrocie do zdrowia można polegać jedynie w przypadku takich chorób, które same nas opuszczają, gdyż natura sama produkuje lekarstwo, bez pomocy ludzkiej biegłości, a pacjent zawdzięcza swe ozdrowienie krzepkości własnego organizmu, a nie lekom aptekarskim, w czym pewne choroby przypominają niektóre chwasty…[3]

Przekład i opracowanie *Adam Grzeliński*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń, Polska
grzelinski@wp.pl

---

[3] Niniejszy przekład powstał w ramach grantu NCN (UMO-2012/07/B/HS1/01619).